

GŁOS na Wieniawskiego

Poniedziałek 17 października 2011

Cena: 2 zł

WYDANIE SPECJALNE ISSN 1898-3154



Szczęśliwa trzynastka

W pierwszym rzędzie od lewej: Emma Steele (USA), Maria Włoszczowska (Polska), Aleksandra Kuls (Polska), Soyoung Yoon (Korea Południowa), Marianna Vasilyeva (Rosja), Miki Kobayashi (Japonia), Ji-Yoon Lee (Korea Południowa), Joanna Kreft (Polska)
W drugim rzędzie od lewej: Aylen Pritchins (Rosja), Arata Yumi (Japonia), Stefan Tarara (Niemcy), Maciej Strzelecki (Polska), Erzhan Kulibaev (Kazachstan) – nieobecny na zdjęciu.

PIOTR MILEWSKI: Poznań cały czas się zmienia. Centrum jest ładnie odnowione. Poszedłem na Stary Rynek – jest ciągle tak samo piękny. Uwielbiam Wilde, z którą wiąże się moje wczesne dzieciństwo. **Str. 3**

MAXIM VENGEROV: Jeśli chodzi o Mozarta: wkraczamy na niezbadane tereny, jest to biała plama na mapie. Można grać wspaniale Paganiniego i Ysaÿe'a i polec na Mozarcie. **Str. 7**

FELIETON NA DZIŚ

Mundial z Wieniawskim

Gdy pięć lat temu przygotowaliśmy w TVP Kultura telewizyjne transmisje z XIII Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu, nikt z nas nie spodziewał się, jak zostaną one odebrane przez widzów. I nagle staliśmy się świadkami czegoś niezwykłego. Dzień po dniu, zainteresowanie naszym muzycznym maratonem rośnie, tak jakby był to fascynujący serial telewizyjny, bądź emocjonujące widowisko sportowe na najwyższym poziomie.

Podczas „Nocy z Wieniawskim” (w oczekiwaniu na wyniki konkursu i po ogłoszeniu wyników), nasz redakcyjny telefon praktycznie dzwonił non stop. Rozemocjonowani telewidzowie komentowali każdego z laureatów. Nie zapomnę, jak tuż po ogłoszeniu finalnego werdyktu jury do naszego studia dołączyła zwyciężczyni konkursu Agata Szymczewska i zbierała gratulacje od widzów z całego świata. Atmosfera była wtedy tak gorąca, że postanowiliśmy przedłużyć transmisję o godzinę, co raczej nie zdarza się w warunkach telewizyjnych.

Widzowie tak emocjonowali się grą skrzypków, jakby byli to ulubieni bohaterowie ich serialu. Pisali recenzje z występów, głosowali na swoich ulubieńców. Żyli się zarówno z uczestnikami, jak i z komentatorami. Transmitowaliśmy wówczas w całości finał konkursu, a pełny przebieg wszystkich etapów był dostępny w internecie. Tym razem, na antenie TVP Kultura – przy współpracy z Narodowym Instytutem Audiowizualnym – będziemy transmitować w całości III i IV etap, „Noc z Wieniawskim” (w piątek, po zakończeniu IV etapu), a także koncert laureatów.

Po ogromnym zainteresowaniu Konkursem sprzed pięciu lat, jak i ubiegłorocznym Konkursem Chopinowskim, mam nadzieję, że i tym razem uda nam się udowodnić, jak emocjonującym widowiskiem telewizyjnym może być turniej muzyczny. A może i teraz, podobnie jak podczas Konkursu Chopinowskiego, zdarzy się, że dzieci zamiast dobranocki, a dorośli zamiast serialu wybiorą zmagania młodych muzyków.

Robert Kamyk
Kierownik Redakcji Muzyki
TVP Kultura

Szczęśliwa trzynastka



Soyoung Yoon, Marianna Vasilyeva i Stefan Tarara nie kryją radości z werdyktu jury

FOT. RR-STUDIO

Andrzej Wituski, dyrektor Konkursu Wieniawskiego w Poznaniu, ogłaszając wyniki drugiego etapu zastrzegł, że po raz drugi w tej edycji przewodniczący jury ze względu na wysoki poziom, wymógł na nim zgodę, aby do kolejnego etapu przeszła jedna osoba więcej, niż zakłada regulamin. I tak w trzecim etapie wystąpi 13 kandydatów.

Podsumowując II etap Maxim Vengerov, przewodniczący jury, powiedział: – Wielki aplauz należy się tym, którzy awansowali dalej. Owacje na stojąco tym, którzy do niego nie awansowali (w tym momencie zgromadzona w Auli Uniwersyteckiej publiczność wstała i za radą przewodniczącego jury nagrodziła ich oklaskami). Jest to prawdziwie historyczny moment. Z niecierpliwością wyczekujemy dalszego ciągu tego wspólnego wielkiego maratonu Wieniawskiego.

Na gorąco poprosiliśmy o wypowiedź kilkoro skrzypków, którzy wystąpią w III etapie.

Marcin Strzelecki: Cały czas jestem na antybiotykach, ale jestem gotów stanąć do walki.

Aylen Pritchinn: Mozart to najtrudniejszy etap programu tego konkursu. Mozart jest Bóg. Stoisz na estradzie, jakbyś był całkiem nagi. I musisz starać się być na tym samym poziomie

geniuszu co on. Nie czuję strachu, ale jestem nerwowo.

Joanna Kreft: Konkurs jest zawsze wielką niewiadomą. Bardzo się cieszę, że udało mi się przejść do III etapu, bo będę mogła zagrać Mozarta, którego już prezentowałam na estradzie z Orkiestra Kameralną Amadeus.

Stefan Tarara: Po tym, co już za mną, Mozart to największe wyzwanie.

Maria Włoszczowska: Usłyszeć, że dostałam się do III etapu, to najlepsze uczucie, jakie mogło mi się przydarzyć. Każdy się przygotowywał jak umiał. Grałam już Mozarta z orkiestrą i dlatego nie odczuwam leku.

Soyoung Yoon: Mam zamiar bawić się Mozartem. Nigdy nie grałam Sinfonii Concertante wcześniej. To wielkie wyzwanie. Pamiętam, jak w 2003 roku grałam z orkiestrą Amadeus podczas konkursu w Hannoverze. Miałam wtedy 18 lat i zrobiło na mnie wielkie wrażenie, że ci muzycy byli szczęśliwi i uśmiechnięci, kiedy siedzieli na estradzie. Więc ja też się cieszyłam grając. Właśnie zorientowałam się, że z nimi dziś zagram. Jestem z tego powodu szczęśliwa. *TC i SDR*

„GŁOS NA WIENIAWSKIEGO”. Gazeta Konkursowa wydawana we współpracy z Głosem Wielkopolskim.

Zespół redakcyjny: Tomasz Cyz (red. naczelny), Stefan Drajewski (z-ca red. naczelnego), Jolanta Brózda-Wiśniewska, Adam Banaszak, Marek Zaradniak, Andrzej Chylewski, Renata Borusińska Skład i łamanie: Dorota Kalińska-Luczak, druk: Hemigraf.

Wydawca: Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu, Polskapresse Sp. z o.o. Oddział Prasa Poznańska

Łatwiej wyrządzić zło niż dobro

Z Piotrem Milewskim, o rodzinie, Konkursie Wieniewskiego i Poznaniu, rozmawia Stefan Drajewski

Jak poznania z Oceanu znajduje po latach swoje rodzinne miasto?

Miło znaleźć się w starym gnieździe. Poznań cały czas się zmienia. Mieszkałem z rodzicami koło Lasku Marcelesińskiego, gdzie kiedyś były pola, a teraz są osiedla. Centrum jest ładnie odnowione. Poszedłem na Stary Rynek – jest ciągle tak samo piękny. Ale ja uwielbiam także Wildę, z którą wiąże się moje wczesne dzieciństwo.

Co Pan czuje, kiedy wchodzi do Auli Uniwersyteckiej?

Konkurs Wieniawskiego w 1977 roku. To był mój pierwszy międzynarodowy konkurs. Szukowałem się jak do ideału. Byłem dobrze przygotowany, miałem szczęście i zająłem drugie miejsce. Miałem osiemnaście lat, byłem jeszcze licealistą, nie miałem zbyt dużego doświadczenia.

Dość szybko wyjechał Pan na drugą półkulę i...?

To było prawie trzydzieści lat temu. Wyjechałem niemal natychmiast po konkursie. Najpierw, żeby się uczyć, a potem dostałem pracę w Juilliard School w Nowym Jorku. Od jakiegoś czasu jestem profesorem na Uniwersytecie Cincinnati. Moje życie ilustrują trochę słowa Johna Lennona: „życie to jest coś, co się toczy, kiedy my planujemy inne rzeczy”. Jestem tam szczęśliwy.

Co Pan robi, że tak świetnie mówi po polsku?

Czytam. Tylko w ten sposób mogę utrzymywać kontakt z językiem polskim, ponieważ moja żona pochodzi z Tajwanu. W domu rozmawiamy po angielsku, bo mój chiński nie jest najwyższych lotów. Dzieci mówią po angielsku oraz trochę po polsku i trochę po chińsku. Staramy się, aby poznały języki swoich rodziców.

W jakim wieku są pańskie dzieci?

Osiem i dziewięć lat.

Późne ojcostwo...

To prawda.

Od pewnego czasu mniej słyhać o Pana koncertach. Ostatni raz w Poznaniu wystąpił Pan kilka lat temu na jubileuszu Towarzystwa Muzycznego im. Henryka



Piotr Milewski

FOT. PAMEL MIECZNIK

Wieniawskiego. Częściej dochodzą do Polski wieści o Pana pracy pedagogicznej.

To przede wszystkim sprawa zdrowia. Mam kłopoty z kręgosłupem i dlatego musiałem ograniczyć do minimum solistyczne życie koncertowe. Więcej czasu poświęcam za to kameralistycy. Występuję głównie na festiwalach, gram w duecie z żoną, która jest skrzypką, a zarazem świetną pianistką.

Czy rodzice muzycy pokierują dzieci w stronę muzyki?

Chcieliśmy, ale są bardzo mądre, bo powie-działy nie. Córka ma zdolności malarskie, a syn założył, że będzie inżynierem. Może pójdzie w ślady dziadków i moich braci. Jeden ma doktorat z chemii, drugi z matematyki i fizyki.

Sądząc po Pana biografii, lubił Pan w przeszłości konkursy.

To prawda. Uczestniczyłem w wielu. Miałem ku temu zacięcie.

Odnosił Pan sukcesy, a to wzmacnia apetyt.

Często były sukcesy, ale zawsze trzeba było być gotowym na przyjęcie porażki. Każdy, kto godzi się wziąć udział w konkursie, musi wiedzieć – ja o tym wiedziałem – że jeśli boi się przegrać, to nie powinien do tych zmagani przystępować. Trzeba być pewnym, że przegrana mnie nie zniszczy. Równocześnie konkursy mają pozytywne znaczenie, nawet jeśli się ich nie wygra. Można się nauczyć od innych, jakie popełnia się błędy. To często bardziej przekonuje niż uwagi nauczyciela. Konkursy wreszcie zmuszają do wytężonej pracy, do poszerzenia repertuaru... Sukces nie musi być koniecznie widoczny.

Nie pierwszy raz zasiada pan w jury konkursu. Czym jest ocenianie?

Odwołałem się do Luigi Pirandello, który w jednej z nowel napisał: „Prawdą jest, że łatwiej wyrządzić zło niż dobro, bo zło można wyrządzić każdemu, a dobro tylko tym, którzy tego potrzebują”. I tak jest z konkursami. Musimy wybrać sześciu laureatów i jednego zwycięzcę, a innym robimy przykrość. Idąc tropem Pirandello: to, że się komuś wyrządzi przykrość, nie jest czasami złe, natomiast nie można pomóc komuś, komu ta pomoc nie jest potrzebna, bo jeśli ten ktoś nie jest gotowy, by wygrać konkurs, to nic nie da.

Na co Pan zwraca szczególną uwagę?

Przyglądam się, czy granie sprawia przyjemność tym, którzy słuchają grającego, a na drugim miejscu jemu samemu. Równocześnie czekam, aby młodzi skrzypkowie mieli coś do powiedzenia. Techniki się nie zauważa, ale ona musi być. Powiem jak belfer, muszą mieć – tak jak aktor – dobrą dykcję. Aktor musi wiedzieć, że został zabity, że jego uczucia zostały zranione na przykład przez kobietę... Będąc studentem, obserwowałem kolegów na korytarzu, którzy rozmawiali o umieraniu. W pierwszej chwili pomyślałem, że rozmawiają o zbiorowym samobójstwie. Dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że są to kole-dzy z wydziału aktorskiego i rozmawiali o za-jęciach, na których będą się uczyć, jak umiera się na scenie. My też musimy nauczyć swoich studentów, jak grać z rozmarzeniem, jak grać dramatycznie, lirycznie, a nawet z pewną beznadzieją... Na szczęście my nie opowiadamy żadnych historii i każdy słuchacz może sobie pod naszą grę podłożyć różne sensy, nawet z własnego życia.

Znalazł Pan już na konkursie skrzypków, którzy spełniają Pana oczekiwania?

Tak, ale nie zdradzę nazwisk. Niestety, wszystko może się jeszcze zdarzyć.

Polski Henryk Wieniawski, jazzowy Ma

Przesłuchania II etapu dobiegają końca. I chyba trochę – a nawet bardziej – żal. Bo etap ten przyniósł bardzo dużo rozmaitych emocji. Przyczyn tychże było jeszcze więcej.

Niedzielną sesję przesłuchań przedpołudniowych była interesująca, choć męcząca dla melomanów, jurorów i przede wszystkim wiolinistów. Podobnie jak wszystkie poprzednie.

Zacznijmy od tego drugiego określenia. Wciąż trzeba sobie zdawać sprawę, że prezentacja trzech dużych form, a właściwie, jeśli liczyć „podwójnego” Wieniawskiego, to nawet czterech, to w większości przypadków recital o długości około pięćdziesięciu minut. Do tego składający się z trzech elementów o różnych stylistykach.

Wystarczy przyrzeć się takiemu recitalowi zawierającemu I Sonatę f-moll op. 80 Siergieja Prokofiewa. Toż to co najmniej trzydzieści minut ogromnego wysiłku emocjonalnego, o fizycznym nie wspominając. I jeszcze jedno porównanie. Sonata Prokofiewa a także forma Maurice'a Ravela czy Ludwiga van Beethovena.

Skoro mowa o sonatach, to zwrócić należy uwagę na nadzwyczajną popularność wśród uczestników konkursu właśnie sonat Prokofiewa – f-moll (siedem razy) i D-dur (pięć razy). Jaki z tego wniosek? Młodzi wykonawcy (i ich pedagodzy) kochają Prokofiewa, wysoko stawiają sobie poprzeczkę, czy może wybrali pod wymogi i rangę konkursu?

Dla melomanów korzyść z tego taka, że w pamięci zapewne na długo pozostaną takie piękne kreacje sonat Prokofiewa jak Koreanki Soyoung Yoon, czy Niemca Stefana Tarary. Tak oto przeszedłem do uzasadnienia pierwszej części zdania o zawartości artystycznej II etapu przesłuchań i jej odbiorze.

Ciąg dalszy tego dowodu to czterokrotne wystąpienie w tym etapie sonaty francuskiego mi-



Emma Steele

FOT. PR. STUDIO

Kłopoty z Ravelem

Wiele obiecywałam sobie po Ravelu w wykonaniu Francuza Fédora Roudine'a. Odłożyłam na bok uprzedzenia, których miałam po I etapie sporo. Niestety, swoim wczorajszym występem nie poprawił swoich notowań w moich oczach. W Ravelu wielokrotnie zawodziła intonacja, zdecydowanie zabrakło mi kolorów i subtelności, jak też prawdziwego poczucia bluesa, czy lekkości wirtuozowskiej w finale Sonaty. Wieniawski, niestety, nie poprawił mojego nastroju...

Amerkanka Emma Steele wykazała dojrzałość, wybierając II Sonatę Bartóka. Intrygującą osobowość, którą pokazała w I etapie, mogła tu znakomicie wyrazić. To była całkowicie jej muzyka, pełna kontrastów, niepokojów. To, co raz było mnie w jej interpretacji Bacha, dało wielką siłę w kreacji Bartóka. W Szymanowskim była już

tylko zimna, ponętna, niczym Królowa Śniegu. Wieniawski, niestety, także nie był mocnym punktem jej występu.

Ekaterina Waliulina w I etapie zachwyliła mnie szlachetnością, subtelnością i kulturą gry, jak też wielką osobistą wypowiedzią w muzyce Schnittkego. Może nie słucha bluesa, ale jej Ravel był zdecydowanie bardziej impresjonistyczny niż ten wcześniejszy, francuski. Trzymałam za nią kciuki zwłaszcza w ostatnim utworze (Fantazja na tematy z opery Faust Ch. Gounoda Wieniawskiego). Zaczęła jak rasowy wirtuoz. Był śpiew, nawet eksperymenty z barwą. Na szczęście, drobne wpadki i niedoskonałości nie zepsuły ogólnego wrażenia na jurorach po jej występie w II etapie.



Fédor Roudine

urice Ravel

strza orkiestracji, w tym aż dwukrotne w omawianej sesji. Trzeba przyznać, że oba wykonania były interesujące, zwłaszcza jeśli chodzi o popularną jej część drugą, zawierającą charakterystyczny przykład bluesa, wcale nierzadkiego w twórczości Ravela. Ocena ta dotyczy Amerykanki Emmy Steele i Rosjanki Ekateriny Valiuliny. Przy czym dla Steele był to element całego bardzo dobrego występu, dla Rosjanki zaledwie najlepszy z tegoż.

Zupełnie nieobecni w etapie sonat ostatecznie okazali się tacy kompozytorzy jak Gabriel Faure, Paul Hindemith, Robert Schumann, czy Arnold Schönberg. Zaledwie raz pojawił się nasz Karol Szymanowski (Celina Kotz). To zjawisko nasuwa wiele wniosków na przyszłość.

Bardzo dużo tychże nasuwa wykonawstwo kompozycji Henryka Wieniawskiego, zwłaszcza tak polskich polonezów i Legendy op. 17 przewidzianych w II etapie. W omawianej sesji pojawiła się para utworzona w regulaminie konkursu przez ową Legendę i Poloneza D-dur op. 4. I muszę przyznać, że o ile sonata Prokofiewa i Źródło Aretuzy Szymanowskiego w wykonaniu Mateusza Smóła tchnęły jeszcze nie do końca pogłębioną dojrzałością, to utworów Wieniawskiego słuchało się z przyjemnością. Cechowała je prostoduszność, otwartość, chciałoby się rzec – polskość. To dobrze, bo w szeregu wykonań „zagranicznych” bardzo tego brakowało.

I jeszcze jedno wspomnienie z omawianej sesji – o bardzo interesującym, jedynym w tym etapie wykonaniu II Sonaty Beli Bartóka. Amerykanka Emma Steele potwierdziła, że jest artystką obdarzoną wielkim temperamentem, takimż talentem i potrafi fascynująco rozmawiać na bardzo skomplikowane muzyczne tematy.

Andrzej Chylewski



FOT. RR STUDIO

Pech nie dla wszystkich



Aleksandra Kuls i Marcin Koziak

FOT. RR STUDIO

Najpierw ostatni kwartet występujący w II etapie stał się triem (Leticia Moreno zachorowała i wróciła do rodzimej Hiszpanii), następnie problemy ze skrzypcami w ciągu dnia miał 17-letni Omarli Kamran z Azerbejdżanu (pęknięta struna), wreszcie, już na estradzie okazało się, że część podtrzymująca skrzypce (a są to jedne z najciekawszych skrzypiec obecnych w Poznaniu – Antonio Stradivari „Rode”) w instrumencie Erzhana Kulibaeva z Kazachstanu zepsuła się. Jeśli przypomnieć, że kilka dni wcześniej w skrzypcach Aylena Pritchina z Rosji poluzował się kołek, a przedwczoraj Joannie Kreft smyczek wysmyknał się z prawej ręki (na szczęście skrzypaczka złapała go w locie) – uczestnikom II etapu XIV Konkursu Wieniawskiego pech nieustannie chce przeszkodzić w jak najlepszym graniu.

Ale po kolei. Erzhan Kulibaev po I etapie wyrósł na jednego z faworytów. Sytuacja z wczoraj nieco obniżyła to wrażenie. Jedno jest bezsprzeczne: Kazach gra bardzo dojrzałe, perliście, potrafi bawić się muzyką (druga część w IX Sonacie Beethovena). Wyróżnia go także piękny, szlachetny dźwięk i to, że potrafi nad nim panować jak mało kto na tym konkursie. A to, że Źródło Aretuzy z cyklu Mity Szymanowskiego zabrzmiało bez „ukąszenia Szymanowskim”, to

już inna historia. Kulibaev gra blisko perfekcji, ale nie genialnie. Jeśli wczoraj winne są temu problemy ze skrzypcami, to czekam na Mozarta.

Występ Omarli Kamrana nie należał do udanych. Ale mam poczucie, że nieczystości (których było sporo) i zdenerwowanie (które udzielało się także słuchaczom) były także ubocznym efektem kłopotów z instrumentem (Vincenzo Obici 2007). Azer walczył z przeciwnościami losu jak umiał. Lubię takich muzyków – intensywnych, emocjonalnych, skupionych, zdeterminowanych muzyką, walczących z nią (i o nią). Takich, którzy chcą iść po swoje nawet kiedy się pali. Tym razem został tylko popiół.

Wreszcie Aleksandra Kuls, która – nie tylko dlatego, że pozostali mieli pecha – zagrała najlepszy recital dnia. Bardzo ładnym dźwiękiem, miękkim, ciepłym, pełnym kolorów – jak w Sonacie Ravela, w której właśnie erupcja barw, ich proteuszowa zmienność jest decydująca. W drugiej części tego utworu wreszcie poczuliśmy bluesa, podobnie jak w Polonezie op. 4 Wieniawskiego wreszcie chciało się tańczyć. Ta skromna, uśmiechnięta osobka, ma w środku ogień. Zwłaszcza, gdy gra z Marcinem Koziakiem. Jak poradzi sobie z Mozartem?

Tomasz Cyz

Wszyscy muszą być czujni

Z Agnieszką Duczmal, o służebnej roli dyrygenta i orkiestry podczas konkursu, rozmawia Stefan Drajewski



Agnieszka Duczmal, dyrektorka Orkiestry Kameralnej Polskiego Radia „Amadeus”

Po raz pierwszy na Konkursie Wieniawskiego w Poznaniu młodzi skrzypkowie będą grać w III etapie z orkiestrą kameralną. Pani ma już takie doświadczenie konkursowe.

To prawda, już sześć razy Orkiestra Kameralna Polskiego Radia „Amadeus” występowała w tej roli na kolejnych Międzynarodowych Konkursach Skrzypcowych im. Josepha Joachima w Hanowerze. Doświadczeń więc mamy bez liku. Jednak regulaminy obu konkursów różnią się nieco. W Hanowerze każdy z kandydatów wykonywał w całości wybrany przez siebie solowy koncert Mozarta. My musieliśmy przygotować wszystkie. Z reguły skrzypkowie wybierali najczęściej jeden z trzech ostatnich, ale zdarzało się, że jeden z kandydatów zdecydował się na interpretację pierwszego lub drugiego. Bywało jednak, że podczas jednego wieczoru wykonywaliśmy czterokrotnie koncert A-dur – najbardziej chyba ulubiony przez skrzypków koncert mozartowski. W Poznaniu skrzypkowie grają obowiązkowo pierwszą część Sinfonii Concertante w duecie z altowiolistą i pierwszą część jednego z wybranych Koncertów: G-dur, D-dur lub A-dur. W Sinfonii partnerami dla kandydatów będą altowiolisci Lech Bałaban i Michał Bryła.

Każdego wieczoru usłyszymy 6 wykonań Sinfonii Concertante. Czy to nie znaczy publiczności, nie zmęczy muzyków w orkiestrze?

Za publiczność nie odpowiem, ale za muzyków ręczę. Każdorazowe wykonanie utworu jest trochę odmienne, a tym bardziej przy zmianie solisty. Zmienia się osobowość, barwa i jakość dźwięku, przekazywana jest inna energia, zmienia się tempo, pulsacja. Z każdym solista nawiązujemy inną więź, w każdym odczuwamy innego ducha. Gdy podczas jednego wieczoru wykonywaliśmy cztery razy ten sam koncert,

musieliśmy w stu procentach poddać się urokowi muzyki genialnego kompozytora, aby wszyscy słuchacze mieli wrażenie premiery.

Wymagało to od nas specyficznej koncentracji, ale jednocześnie daje dużo swobody i więcej możliwości interpretacyjnych. A my to lubimy – możemy unieść się wtedy na skrzydłach muzycznej wyobraźni. Muzycy Amadeusa nie ulegają rutynie, lecz poddają się emocjom zawartym w partyturze... Mozart jest przecież tak piękny, że można go grać nieustannie z pełnym zaangażowaniem i wielką wyobraźnią.

Jaką rolę pełni w sytuacji konkursowej dyrygent i orkiestra?

Tak naprawdę dyrygent staje się dla zestresowanego młodego człowieka matką, ojcem, przewodnikiem i ostoją. Razem z orkiestrą musimy na gorąco podporządkowywać się soliście, a z drugiej strony trochę go prowadzić. Stajemy się jego partnerem, który daje mu oparcie i przekazuje spokój tak potrzebny na estradzie konkursowej. Podczas konkursu jest mało czasu na próbowanie z solistami, na dodatek trzeba mieć na uwadze, że wielu kandydatów wykonuje po raz pierwszy ten utwór z orkiestrą. Ale najpiękniejsze chwile przeżywamy, gdy spotykamy się na tej estradzie z muzykiem, przy którym zapominamy, że to konkurs, a partnerstwo znaczy wspólne przeżycie wykonywanej muzyki. Pamiętam takie koncerty konkursowe, których bohaterami byli Nemanja Radulowicz i Fumiaki Miura. Od pierwszych dźwięków do ostatniego akordu radość wspólnej gry. Cudowne uczucie!

Dużo zależy od czujnego oka dyrygenta?

Myślę, że tak. Napięcie jest jednak duże. Wszyscy jesteśmy strasznie czujni i nastawieni na to, by pomóc skrzypkowi, by tworzyć z nim jedność.

Lubi Pani takie granie konkursowe?

Nawet bardzo. To zupełnie inny świat. Spotkanie z młodymi ludźmi, wyławianie talentów, jest bardzo przyjemnym, wręcz radosnym zajęciem. Po każdym konkursie w Hanowerze zapraszaliśmy do Poznania naszych ulubieńców na wspólne koncerty z Orkiestrą Amadeus. Podobnie będzie po Konkursie Wieniawskiego. I to jest jedna – ta przyjemna strona konkursów. Jest też druga. Zupełnie niemiła. Ktoś zawsze musi odpaść, zawsze są zawiedzeni w swych oczekiwaniach, marzeniach o karierze, którą przyniesie im konkurs. Bardzo różnie młodzi ludzie to znoszą. Nie zawsze też w życiu sprawdza się werdykt jury. Nie każdy przecież jest tzw. typem konkursowym i nie sprawdza się w tych „zawodach” będąc wspaniałym artystą, który zachwyca publiczność podczas normalnych koncertów. Wielu solistów światowych estrad obyło się bez wygranych konkursów, a niejednego laureata zniknęło gdzieś bez wieści.

Kiedy patrzy Pani na konkursowiczów, przypomina Pani sobie czasy, kiedy była Pani w podobnej roli?

To są emocje niemal sportowe bez względu na „dyscyplinę” muzyczną. Przeżywanie ogłaszania wyników kolejnego etapu jest w każdym konkursie podobne. Ktoś, kto tego nie przeżył, nie jest sobie w stanie wyobrazić napięcia, jakie towarzyszy uczestnikowi konkursu, kiedy pojawia się jego dyryktor i rozpoczyna odczytywanie wyniku obrad jury. Kojarzy mi się to z momentem tuż przed wybuchem wulkanu. Zawsze wtedy liczyłam alfabet, mimo że D jest na początku i szybko poznawałam wynik. Sądzę, że każdy uczestnik w tym momencie modli się w duchu, aby przejść do kolejnego etapu, a nie o podium.

Czy orkiestra może zaszkodzić skrzypkowi?

Może się to zdarzyć, jeśli nie będzie współgrać z solistą, tylko na siłę forsować swoją koncepcję. Podczas konkursu ludzie żyją w takim napięciu, że nawet jeśli coś ustalili się na próbach, w trakcie wykonania często wracają do zarejestrowanych podczas ćwiczenia nawyków. Tu nie ma czasu na dyskusje i wszystko musi być podporządkowane młodemu muzykowi.

A można pomóc ukryć jakieś mankamenty solisty?

Trudno. Uczestnik konkursu jest jak na patelni. Wszystko słychać. Wychodząc na estradę muzyk poddaje się publicznej ocenie. Gdy posiada charyzmę – porывa słuchaczy swym wykonaniem. Niczego nie można ukryć. Wszystko staje się prawdą, choć ocenianą subiektywnie.

Wkraczamy na niezbadane tereny

We're Entering Uncharted Territory

Podczas krótkiej konferencji zorganizowanej w Sali Lubrańskiego krótko po ogłoszeniu wyników przewodniczący jury, Maxim Vengerov, powiedział:

Drugi etap był dla nas źródłem niebywałej przyjemności. Nie mówię tego w sensie technicznym, sam aspekt techniczny był tutaj poza wszelką kwestię. Z wielką przyjemnością mogę powiedzieć, że mieliśmy tutaj 24 wspaniałe i bardzo różne osobowości. Wybór był szalenie trudny, ponieważ realistycznie podchodząc do rzeczy, spokojnie mogliśmy dopuścić do trzeciego etapu mniej więcej 18 osób. Stąd też niezbędny był kompromis między tym, czego chcielibyśmy, a tym, co jest dla nas możliwe ze względu na czas, który mamy do dyspozycji. Chciałbym pogratulować wszystkim, którzy przeszli i raz jeszcze powiedzieć, tym, którzy odpadli, należy się owacja na stojąco – naprawdę na to zasługują, znajdowali się w doborowym towarzystwie. Jeśli chodzi o Mozarta: wkraczamy na niezbadane tereny, jest to biała plama na mapie. Mówię w ten sposób ponieważ można grać wspaniale Paganiniego i Ysaye'a i polec na Mozarcie. To kolejny test dla muzyków sprawdzający ich osobowość. Wybrałem bardzo zróżnicowany program po to, aby uczestnicy mogli zaprezentować się nie tylko jako utalentowani soliści, ale także pełnokrwisti muzycy. W Symfonii koncertującej będą mogli pokazać umiejętność współpracy z innymi – prowadzić i poddawać się regułom narzuconym przez muzycznych partnerów. Tak jak w rozmowie: chodzi o to, by być zrozumianym i rozumieć rozmówcę.

Tak samo jak po przesłuchaniach pierwszego etapu Maestro Vengerov rozmawiał później długo z kandydatami, którzy nie przeszli do kolejnej rundy konkursu. AB



Maxim Vengerov

FOT. WALDEMAR WYLEGAŃSKI

At a short conference organized in the Lubrański Hall shortly after the results were announced, Maxim Vengerov, the president of the jury, said:

Stage II brought us great pleasure. And I'm not speaking in technical terms, although the technical aspect was absolutely fantastic. It is with great pleasure that I'm able to say that we had 24 amazing and very different personalities perform here. Choosing was unbelievably hard, because we could only allow about 18 people into Stage III. Therefore, we needed to find some compromise between what we wanted and what was possible, in terms of time we had left. I'd like to congratulate everyone who passed, and I also want to say that those who didn't make it should get a standing ovation – they fully deserve it. As far as Mozart is concerned, we're going into

uncharted territory, it's a blank spot on our maps. I'm saying that because you can play both Paganini and Ysaye perfectly well and utterly fail at Mozart. It's another personality test for our contestants. I've picked out a very diverse program so our violinists could present themselves not only as talented solo artists but full-blooded musicians. While performing the Sinfonia concertante the violinists will show us their ability to collaborate with others – to lead and submit to the lead of other musicians. Just like in a conversation: it's about understanding your interlocutor and being understood yourself.

After the conclusion of Stage II, Maestro Vengerov spoke for a very long time with all those who didn't make it to the next Stage, just like he did after the Stage I auditions were finished. AB

Translated by Jan Szelągiewicz

<p>SPONSOR NAGRODY PUBLICZNOŚCI:</p> 	<p>ORGANIZATOR WRAZ ZE SWOIM MECENASEM:</p> <p>TOWARZYSTWO MUZYCZNE IM. HENRYKA WIENIAWSKIEGO W POZNANIU</p>  <p>WSPÓLORGANIZACJA I WSPÓLFINANSOWANIE:</p> <p>instytut muzyki i tańca "IIT"</p>	<p>WSPÓL- ORGANIZATORZY:</p>   	<p>PARTNERZY KONKURSU:</p>  	<p>WSPÓLFINANSOWANIE:</p> <p>Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego</p>  <p>POZnań</p>	<p>SPONSOR GŁÓWNY KONKURSU:</p>  <p>SPONSORZY:</p>  
<p>SPONSOR NAGRODY JURY MŁODYCH:</p>  <p>Samochody Użytkowe</p>	<p>PATRONI MEDIALNI:</p>        	<p>WSPÓLPRACA:</p>   	<p>WSPÓLPRACA:</p>    	<p>WSPÓLPRACA:</p>       	<p>WSPÓLPRACA:</p>       

Występ w II etapie nie należał do łatwych. Byli skrzypkowie, którzy schodzili zmęczeni, ale uśmiechnięci i siłą wychodząc do publiczności, chociaż ta wzywała ją do ukłonów entuzjastyczną reakcją.

Pianista jest jak matka

Celina Kotz

Występ w drugim etapie jest dla mnie dużym wyróżnieniem. Grałam następnego dnia rano po ogłoszeniu wyników, więc tak naprawdę cały program ćwiczyłam z niepewnością, nie wiedziałam czy przejdę dalej. Niezbyt komfortową sytuacją było to, że próby odbywały się późno w nocy, więc nie jestem za bardzo wyspana.

Mój młody wiek mógł być pewną przeszkodą. Mogło się okazać, że moja dojrzałość i poziom mojej gry nie są na tyle wysokie, żeby przejść dalej i by wybić się na tle często dużo starszych i bardziej doświadczonych uczestników konkursu. Tym bardziej się cieszę, że znalazłam się w gronie tych 25 osób. Kiedy usłyszałam wyniki, już nic innego się dla mnie nie liczyło.

Muszę przyznać, że II etap jest znacznie przyjemniejszy od pierwszego, nie jesteśmy już sami na estradzie. Mamy wsparcie harmoniczne i czyisto psychiczne drugiego człowieka. To bardzo

pomaga, chociaż program jest znacznie dłuższy i przez to bardziej wyczerpujący.

Aleksandra Kuls

Takie granie to ogromna przyjemność, chociaż wiadomo, że stres był ogromny, to w końcu drugi etap konkursu, ale przyjemnie się grało, z marszu mogłabym wykonać coś jeszcze. Z Marcinem Koziakiem gramy razem od dawna, warto grać z pianistami, których dobrze się zna. Cieszę się z tego, co udało nam się dzisiaj stworzyć. Pierwszy etap był dla mnie największym sprawdzianem, technicznie był najbardziej wymagający. Na drugi etap bardzo się cieszyłam, grałam przepiękne utwory i mam nadzieję, że udało mi się pokazać ich piękno.

Ji-Yoon Lee

Bardzo się ucieszyłam, gdy dowiedziałam się, że przeszłam do II etapu (skrzypaczka przeszła także do III etapu – dop. red.) – to był mój cel. I udało mi się go osiągnąć. Konkurs to bardzo ekscytujące doświadczenie. Cieszę się, że dziś zagrałam przed polską publicznością utworów polskich kompozytorów – Wieniawskiego i Szymanowskiego.

Beethoven jest jednym z moich ulubionych kompozytorów. To był geniusz. Chciałam wykonać właśnie jego sonatę, bo jest taka gustowna i przejrzysta. Być może to nie jest najlepszy utwór na konkurs – ktoś mógłby powiedzieć, że jest zbyt klasyczny. Ja jednak bardzo lubię tę sonatę.

Ogromnie się cieszę z tego aplauzu polskiej publiczności. Nie spodziewałam się takiej reakcji. To bardzo miłe.

Soyoung Yoon

Jestem bardzo zmęczona. Bardzo. Wieniawski wcześniej wychodził mi bardzo dobrze, a teraz trochę go położyłam. Dziś miałam ciężki dzień, nic nie jadłam, nie miałam apetytu – chyba byłam zdenerwowana. W Wariacjach coś stało się z moimi palcami, nie mogłam nimi ruszać. Prosiłam Boga, żeby pomógł mi dojechać do końca. Byłam już zmęczona i nagle mój trzeci palec – drugi na skrzypcach – zablokował się na jedną, może dwie sekundy. Potwornie się zdenerwowałam. Granie bardzo angażuje psychicznie i kiedy poja-



Celina Kotz i Marcin Sikorski

wiąją się nerwy, wszystko się zmienia. Nie mogłam skoncentrować się przez 5 minut. Powtarzałam sobie w kółko: „dam radę, dam radę, wytrzymam do końca” i trochę się uspokoiłam.

I Sonata Prokofiewa to jeden z moich ulubionych utworów. Jest prawie jak symfonia – bardzo trudna, długa i wymagająca. Po 30 minutach człowiek jest wyczerpany. Ale uwielbiam ją i bardzo chciałam zagrać w Polsce.

Wariacje Wieniawskiego grałam już kiedyś. To dla mnie prawdziwe wyzwanie. Jest wielu świetnych pod względem techniki muzyków, którzy potrafią je zagrać doskonale. Muszę przyznać, że nie zależy mi tak bardzo na technicznej doskonałości...

Z Iriną Vinogradową gram od siedmiu lat. To moja mistrzyni.

Erzhan Kulibajev

Teraz już czuję się trochę lepiej. Miałem pecha, że ta część podtrzymująca skrzypce się zepsuła. To bardzo ważny element. Nie wiem właściwie, co się stało i dlaczego. Rano, kiedy ćwiczyłem, niczego nie zauważyłem. Dopiero na estradzie poczułem, że coś jest nie tak, ale mimo to jestem zadowolony z tego, jak grałem. Nie wiem, czy ktoś inny na moim miejscu byłby w stanie grać. Mozarta oczywiście uwielbiam. To



Erzhan Kulibajev

ak choćby Ji-Yoon Lee. Soyoung Yoon natomiast opuszczała estradę ze łzami w oczach. Nie miała już



Stefan Tarara

Cieszę się, że już zagrałem. Jestem bardzo zadowolony ze swojego występu. To było bardzo dobre wykonanie i świetnie się teraz czuję. Wcześniej odczuwałem dużą presję, konkursy zawsze są ciężkie. Mogę zacząć skupiać się na programie z kolejnych etapów, zwłaszcza na Mozarcie..., bo to będzie naprawdę bardzo trudne grać z nieznaną orkiestrą, i altowiolistą, a prób będzie bardzo niewiele...

Pianistka, Irina Vinogradova, jest jak matka. To bardzo ważne być z nią na estradzie. Jest dla nas ogromnym oparciem. Gra z nią niezwykle stymuluje, daje wiele energii. Irina jest najlepszą pianistką z jaką miałem okazję współpracować, jest świetna, zwłaszcza w takim repertuarze jaki prezentujemy w II etapie: Wieniawskim, Szymanowskim, Prokofiewie. Jest po prostu niesamowita.

To najważniejszy konkurs w moim życiu. Znaczący dla mnie bardzo wiele, Wieniawski to wspomniały kompozytor, ale to nie tylko z jego powodu tu jestem... Istotne jest dla mnie to, że tak wielu znakomitych skrzypków, którzy zrobili wielką karierę zwyciężyło ten konkurs, lub było w jego finale.

Rozmawiały: Klaudia Baranowska i Barbara Schabowska, dziennikarki Polskiego Radia
Oprac. SDR

niezwykle piękna, radosna muzyka i bardzo chciałbym zagrać w trzecim etapie. Mam nadzieję, że będę miał taką szansę.

Fédor Roudine

Ponieważ jestem Francuzem i lubię francuską muzykę kameralną, wybrałem sonatę Ravela. Nie jest też zbyt często grana. Nie wiem, jak inni, ale ja mam dość słuchania Prokofiewa, Brahmsa i Beethovena. Znam już ich sonaty na pamięć. Chciałem wykonać Debussy'ego, ale nie było go w programie konkursu. Z kolei w muzyce Szymanowskiego – mimo że był Polakiem – słycać wpływy francuskiego impresjonizmu. Wydaje mi się, że mój program był bardzo dobrze skonstruowany. Fantazja faustowska Wieniawskiego też jest bardzo francuska – w końcu Fausta napisał Gounod. Chciałem, żeby w moim występie była jakaś logika.

Jeśli chodzi o Wieniawskiego, to nie jest muzyka, która mi szczególnie odpowiada. Wiem, że to jest konkurs jego imienia – no trudno. Lubię oba koncerty skrzypcowe, niektóre utwory z fortepiannem, jak np. Fantazja faustowska. Ale szczerze mówiąc, nie lubię grać jego Kaprysów – nikt ich tu nie lubi. Proszę zapytać o to, któregośkolwiek z uczestników konkursu. Są bardzo trudne tech-

nicznie, a przy tym muzycznie często nieciekawe.

No, ale koncerty uwielbiam – i pierwszy, i drugi. Do finału jeszcze długa droga a mi raczej nie będzie dane zagrać w finale. To jeszcze okaże się wieczorem. Sądzę jednak, że teraz odpadnę, bo nie wszystko mi wyszło. Dlatego nie myślę już o Wieniawskim. Może jeszcze o Mozarcie, zobaczymy. Teraz muszę coś zjeść i napić się piwa.

Arata Yumi

Nie jestem zadowolony ze swojego występu. Bardzo się starałem, ale Wieniawski mi po prostu nie wyszedł, a przecież startuję w konkursie jego imienia, więc niedobrze się stało. Fantazja na temat z opery Fausta Gounoda to bardzo wymagający, rozbudowany utwór. Gram go wprawdzie od dawna, ale ciężko się go wykonuje. Tak naprawdę jest niczym opera.

Natomiast całkiem nieźle zagrałem Źródło Aretuzy Szymanowskiego. Doskonale czuję się w tym utworze. Jego wykonanie sprawiło mi dziś wielką przyjemność. A zagrałem go publicznie po raz pierwszy. Świetnie grało mi się z Iriną Vinogradową, to doskonała pianistka, znamy się od dawna. Czułem dziś jej wsparcie, bez pianisty na estradzie jest bardzo ciężko... dlatego pierwszy etap był tak trudny.



Stefan Tarara

SERIAL O WIENIAWSKIM (8):

Trefniś czy zarozumialec

Jako nadworny muzyk Henryk Wieniawski stawał się coraz bardziej cyniczny. Choć zapraszano go wielokrotnie na wspólne muzykowanie po wizytach znamienitych gości, mistrz często w niemiły sposób odmawiał. Pewnego razu pojawił się i oznajmił, że jego skrzypce są chore. Jakiś czas później zaproszono go ponownie na swoiste „jam session”. Tym razem przysłał skrzypce z dopiskiem, że on sam zachorował. Henryk Wieniawski był często zwyczajnie sfrustrowany irytującym rozmienianiem się na drobne podczas „mniejszych” koncertów dla przypadkowej, dworskiej publiki. Artyście marzyły się koncerty dla wielkiej i wymagającej widowni, koncerty, podczas których mógłby oddać się romantycznej improwizacji. Zdecydowanie nie tego oczekiwali od niego majątni goście, dla których grywał do przysłowiowego kotleta.

Henryk Wieniawski był też artystą cwany, doskonale potrafiącym ustawić sobie publiczność. Któregoś dnia wysoko postawiony londyńczyk zaprosił go do wykonania prywatnego koncertu podczas imprezy w jego domu. Gdy Wieniawski zaczął grać, towarzystwo z niezamąconym spokojem dalej prowadziło konwersację. Zirytowany muzyk momentalnie przeszedł z utworu w pierwsze takty God Save The Queen. Dobrze wiedział, że na dźwięk hymnu każdy Anglik musi zamilczeć... Oczywiście, kiedy skończył grać hymn, goście znów zaczęli przeszkadzać rozmowami. Więc powtórzył ten manewr jeszcze raz, a potem jeszcze i jeszcze. Po koncercie do skrzypka podchodzili ludzie i pytali go, co to za dziwny utwór, w którym tyle razy występuje melodia hymnu.

Z powyższych opowieści wyłania się portret Henryka Wieniawskiego jako zakochanego w sobie buca. Nieprawda. Artysta miał jednak w sobie dużo poczucia humoru, którym lubił dzielić się z napotkanymi ludźmi. Podczas jednej z podróży rosyjskim statkiem handlowym spotkał biednego chłopka, który czas zabijał sobie graniem na nędznych skrzypkach. Wieniawski poprosił go o pożyczanie, po czym zagrał na taniutkim sprzęcie niesamowicie piękną melodię. Chłop zbaraniał, a mistrz zaproponował przysłuchującym się ludziom małą kwesnę na rzecz... nowego instrumentu dla ubogiego. Wkrótce czapka chłopka wypełniła się monetami.

Tak, Henryk Wieniawski był – czy się to komuś podoba, czy nie – człowiekiem, w którym walczyły dwie skrajności: bezwzględny muzyka – biznesmena i zwykłego grajka z Lublina, któremu nieobce są problemy innych ludzi, zwłaszcza tych biednych i pokrzywdzonych przez los. JAS

MARATON: GROBELNY ZE SKRZYPCAMI NA PLECACH



Gdy Mateusz Smół rozpoczął wczorajsze przesłuchania II etapu, nad Jeziorem Maltańskim bieg zaczęli uczestnicy XII Poznań Maratonu. Wśród nich Prezydent Poznania, Ryszard Grobelny, który pierwsze kilometry trasy przebiegł ze... skrzypcami, manifestując w ten sposób swoje uznanie dla wiolinistycznych maratończyków zmagających się w sportowej rywalizacji w Auli UAM. AB

FOT. AGENCJA FOTOGRAFICZNA W&K

XIV
Międzynarodowy
Konkurs Skrzypcowy
im. Henryka Wieniawskiego



...wyzwała energię

Enea

sponsor główny
www.enea.pl

ORGANISTA Z NIEMIEC ZAKOCHANY W WIENIAWSKIM



Pierwszy raz przyjechałem do Poznania na Konkurs Wieniawskiego w 1952 roku z Opola – opowiada Johann Mantlik. – Wkrótce potem wyjechaliśmy do Niemiec. Miałem zadatki na dobrego skrzypka, ale zostałem organistą. Kiedy tylko mogę, staram się chociaż na kilka dni przyjechać na konkurs. W tym roku towarzyszy mi żona i syn, wiolonczelista. Nie możemy zostać dłużej, ponieważ prowadzę dwa chóry i mam z nimi koncerty w najbliższym czasie. SDR

FOT. RR-STUDIO

PIERWSZE SKRZYPCE:
 SEBASTIAN KARPIEL-BUŁECKA
Dziura
 w skrzypcach


Sebastian Karpel-Bulecka

FOT. SŁAWOMIR SEIDLER


 Międzynarodowe Targi Poznańskie
 Poznań International Fair

 spotkaj przyszłość
 meet the future


Sponsor
**Koncertu Inauguracyjnego XIV Międzynarodowego
 Konkursu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego**

www.mtp.pl

 Międzynarodowe Targi Poznańskie sp. z o.o.
 ul. Głogowska 14, 60-734 Poznań
 tel. +48 61 869 20 00, fax +48 61 869 29 99
 e-mail: info@mtp.pl

90 Międzynarodowe
 Targi
 LAT Poznańskie

Wy dziennikarze rzadko interesujecie się instrumentem, na którym gram. Bardziej obchodzi was, kim jestem. Pani od Wieniawskiego? Aha... Skrzypce? Gram od trzeciej klasy podstawówki, zacząłem się uczyć u sąsiada, jak miałem 9 lat. I tu uprzedzę pani pytanie: nigdy nie chodziłem do szkoły muzycznej. Z jednej strony żałuję, bo umiałbym grać z nut. Ale nic straconego. Zawsze mogę się nauczyć. Wszystko gram ze słuchu – raz lepiej, raz gorzej. W kapeli góralskiej, oprócz brzmienia – bardziej ostrego i przenikliwego – inna jest też technika trzymania instrumentu. Klasycznie nadgarstek jest zawieszony, górale potrafią czasem złapać skrzypce w połowie...

Na Podhalu skrzypce to stadność. Nie do pomyslenia są występy solowe. Jeśli myśli się o skrzypcach, to takie myślenie odsyła do klasycznego składu kapeli: dudy i skrzypce. Z czasem rozrósł się on do składu 3 skrzypiec plus wiolonczela. Jak pani widzi, skrzypce – nawet w triadzie – i tak dominują.

W kapeli góralskiej nie jest tak, że jeden instrument jest bytem autonomicznym. Wszyscy muszą działać razem. Jest prymista – a więc ten, który podaje ton i są sekundziści, którzy ten ton podchwytyją. Jeśli chodzi o mnie, granie zespołowe nauczyło mnie wszystkiego. Naprawdę, trudno o lepszą szkołę.

Moje skrzypce? Ha, ha, ha, nie są to złóbcoki (legendarne strunowe podhalańskie instrumenty, na których wedle przekazów miał grać Sabała – przyp. MN) – jakby pewnie pani chciała, a skrzypce wydziergane przez Wojciecha Topę. To wspaniały lutnik – zrobił na przykład skrzypce panu Andrzejowi Konstantemu Kulce. Moje nie są egzemplarzem pokazowym – niech mi pani wierzy. Brzmią niesamowicie, ale wizualnie są ruiną. Obdarłe, pokiereszowane, z dziurami po bokach. Lepiej, żeby Wojtek ich nie oglądał, tylko słuchał...

Notowała przez telefon Marta Nadzieja

A Polish Wieniawski and a Jazzy Ravel

The stage two auditions are drawing to close, and I think I'm going to miss them when all is said and done. This stage brought a wide range of emotions, and for an even greater range of reasons!

The Sunday morning auditions were interesting, albeit tiring to the audience, jurors, and, most of all, the violinists themselves. The same was true of all the previous sessions. Let's start with the latter adjective. One must realize that presenting three large forms, or even four if we are to count the „double” Wieniawski, involves a recital of about fifty minutes in duration, one consisting of three elements, each different in style. Take, for example, a recital featuring Sergei Prokofiev's Sonata No. 1 in F minor, Op. 80, which adds up to at least thirty minutes of enormous emotional (not to mention physical) exertion. And one more comparison: Prokofiev's Sonata and the same form by Maurice Ravel or Ludwig van Beethoven.

As long as I'm on the subject of sonatas, I should mention the extraordinary popularity of Prokofiev's Sonatas – in F minor (seven times) and D major (five times). What can we conclude based on these facts? Do the young contestants (and their mentors) love Prokofiev, do they aim high, or was it simply the obvious choice given the requirements and prestige of the competition?

Audiences clearly benefit from the trend: they are unlikely to forget the beautiful interpretations of Prokofiev's Sonatas presented by Korean violinist Soyoung Yoon and Stefan Tara-ra from Germany. Thus we move on to the first part of my statement regarding the artistic merits of the stage two auditions and my impressions thereof. Further evidence in support of my



Emma Steele

PHOTO: RR STUDIO

The Trouble with Ravel

I've been expecting much from Fédora Roudine's interpretation of Ravel. I've cast aside my prejudices, and after Stage I I had quite a few. Unfortunately, the Frenchman didn't do much to improve his performance in my eyes. The intonation was wrong, and there was a distinct lack of color and subtlety, as well as a true blues feeling or virtuoso-like lightness in the Sonata's finale. And Wieniawski didn't improve my mood...

Emma Steele showed maturity in picking Bartók's Sonata No. 2. Her intriguing personality, which we could glean in Stage, was perfectly expressed here. She made the music her own, filled it with contrasts and anxieties. What was grating in her rendition of Bach turned out to infuse her performance of Bartók with great strength. When performing Szymanowski, she was cold and appealing, like the Snow Queen. Unfortuna-

tely, Wieniawski also wasn't the strongest part of her performance.

Ekaterina Valiulina delighted me during Stage I with her nobility, her subtlety and the culture of performance, as well as the great amount of personal expression in her rendition of Schnittke's compositions. Maybe she's not a fan of blues music, but her Ravel was definitely more impressionist than the earlier French interpretation. I was keeping my fingers crossed, especially during her last performance (Wieniawski's Fantasia on Themes from Gounod's 'Faust'). She started like a genuine virtuoso. There was singing, there were even some experiments with the timbre. Luckily, small mistakes and imperfections didn't ruin the overall impression she made on the jury with her Stage II performance.

Magdalena Łoś, Polish Radio
Translated by Jan Szelągiewicz



Fédora Roudine

claims is offered by the four performances of the French master's Sonatas in this stage, two of which took place in today's morning session. I must admit that both performances – by American Emma Steele and Russian Ekaterina Valiulina – were interesting, especially the second, more popular part of the piece, which includes bluesy elements that are hardly rare in Ravel's work.

Several composers were completely overlooked at the sonata stage, most notably Gabriel Faure, Paul Hindemith, Robert Schuman, and Arnold Schönberg. Our own Karol Szymanowski made but one appearance (thanks to Celina Kotz). This observation offers many lessons for the future.

A number of conclusions may also be drawn from the performances of pieces by Henryk Wieniawski, especially such Polish forms as the polonaises and *Légende*, Op. 17, both listed in the stage two program. Today's session featured a performance of *Légende* and *Polonaise in D major*, Op. 4, and I must admit that while Prokofiev's *Sonata* and Szymanowski's *Fountain of Arethusa* played by Mateusz Smól had the air of somewhat superficial maturity, the renditions of Wieniawski were a pleasure to hear. There was a sense of honesty, candidness, one might even say Polishness, about them. Which is good, because the Polish accent was a welcome addition to the series of „foreign” pieces.

One more impression from today's session, one regarding a very interesting and unique performance of Béla Bartók's *Sonata No. 2*. American violinist Emma Steele proved herself to be an artist of enormous temperament and equal talent, one who can take highly complicated musical topics and discuss them in a fascinating manner.

Andrzej Chylewski

Translated by Artur Barys



PHOTO: RR STUDIO

Bad luck not for all



Aleksandra Kuls

PHOTO: RR STUDIO

First, the last quartet performing in the 2nd stage became a trio (Leticia Moreno got ill and came back to Spain), then the youngest, 17-year old Omarli Kamran from Azerbaijan had problems with the violin (broken string), and finally, already on the stage, it turned out that the element supporting the violin of Erzhan Kulibaev from Kazakhstan (one of the most interesting violin in Poznań, Antonio Stradivari „Rode”) broke down. If we add that a few days before a pegbox got loose in the violin of Aylena Pritchina from Russia, and the day before yesterday the bow fell out of Joanna Kreft's hand (fortunately, she caught it as it flew), it looks as if bad luck wanted to prevent the participants of the 2nd stage of the 14th Wieniawski Competition from good playing.

But let's start from the beginning. After the 1st stage, Erzhan Kulibaev has become one of the favourites. The situation from yesterday slightly suppressed that impression. What is indisputable is that the Kazakh's performances are very mature, pearly, he knows how to play with music (second movement from Beethoven's *Sonata No. 9*). He has got a beautiful, noble sound and can control it like nobody else at the competition. And that *The Fountain of Arethusa* from Szymanowski's *Myths* did not have that „Szymanowski bite” is just another story. Kulibaev is

close to perfection, but not to genius. If that was due to the problems with the violin yesterday, then I'm going to wait for Mozart.

The performance of Omarli Kamran was far from successful. But I get a feeling that intonation problems (that were numerous) and stress (that passed on the listeners) were a side effect of problems with the instrument (Vincenzo Obici 2007). He struggled against adversities in the best way he could. I like such musicians: intense, emotional, concentrated, determined by music, fighting with music (and for music). Those who would reach for their goals even in the fire. What remained this time were only ashes.

Finally, Aleksandra Kuls who played the best recital of the day, not only because the others were unlucky. She played with a very good sound that was warm and full of colours, as in Ravel's *Sonata*, where the eruption of tones, their Proteus-like diversity is crucial. In the second movement we finally got into the swing, and in Wieniawski's *Polonaise Op. 4* we wanted to dance. This modest, smiling person has fire inside. Especially when she is playing with Marcin Kozia. How will she do Mozart?

Tomasz Cyz

Translated by Monika Rokicka

It is easier to do harm than good

Piotr Milewski talks to Stefan Drajewski about his family, The Wieniawski Competition and Poznań.

You come from Poznań, but live on the other side of the globe. How are you finding your home town after all these years?

It feels nice to return to the family hearth. Poznań keeps changing all the time. I used to live with my parents near Lasek Marceleński [The Marceles Woods]; where there were fields are now housing estates. The city centre has been nicely renovated. I went to the Old Market which is still so beautiful. But I also love the Wilda District as it brings back memories of my early childhood.

How do you feel when you enter our University Concert Hall?

I recall The Wieniawski Competition in 1977, which was my first international competition. I perceived it as an ideal. I was well-prepared, but also lucky to be ranked second. I was eighteen, still in high school, and not very experienced.

You went overseas soon afterwards, and...?

It was nearly thirty years ago. I left to the USA almost immediately after the competition. At first, I studied there, and then I got a job at the Juilliard School in New York. Now I've been working for the University of Cincinnati for some time. In a way my life illustrates John Lennon's words: „life is what happens to you while you're busy making other plans.” I do feel happy there.

How come your Polish is so impeccable?

I read a lot. It's the only way to keep in touch with Polish, as my wife comes from Taiwan. At home we speak English, because my Chinese is rather weak. Our children speak English, a little Polish and some Chinese. We want them to know their parents' languages.

How old are they?

Eight and nine.

Late fatherhood...

That's right.

We haven't heard much of your concerts for quite a while. You last performed in Poznań at the jubilee of The Henryk Wieniawski Musical Society several years ago. However, we do hear more and more of your teaching career.

It's mostly the question of health. I have a bad back and that's why I've had to limit my solo



Piotr Milewski

FOT. PAMEL MIECZNIK

performances to the minimum. Yet I devote more time to chamber music. I mainly appear at festivals, play in duets with my wife, who is a violinist but also an excellent pianist.

Are you and your wife, both musicians, encouraging your children to take up music?

We wanted to, but they wisely refused. Our daughter has artistic abilities, and my son plans to become an engineer. He might follow in his grandparents' and uncles' footsteps. One of my brothers has a PhD in chemistry, and the other one – in mathematics and physics.

Judging from your biography, you used to like competitions

It's true. I did participate in many. I think I had a flair for it.

You were a huge success, and that increases the appetite.

I was often successful, but I also ready to face a defeat. If you enter a competition, you must realize that if you are afraid of losing, you shouldn't compete. I did realize that. You must be sure that the possible defeat won't destroy you. Competitions may be beneficial, even if you don't win them. You can learn a lot from the mistakes of others. It's often much more convincing than your teacher's remarks. Competitions also make you work harder and expand your repertoire. Success doesn't really have to be visible.

It's not your first time as a competition juror. How do you see judging?

Let me quote Luigi Pirandello who wrote in one of his works: „Truly, it is easier to do harm than good, because one may do harm to anybody, but one can do good only to those who need it.” It also refers to competitions. We must choose six laureates and one winner, and hurt the others. Following Pirandello, we can say that sometimes it's not a bad thing to do harm to somebody, but you cannot help a person who doesn't need the help. If you aren't ready to win a competition, it won't help.

What is it that you pay special attention to?

First I watch the audience to see whether they enjoy listening to the competitor, and then I look at the candidate. I look forward to what the young violinists have to say. I don't focus on technique, but it must be there. It's probably going to sound preachy but they have to have perfect diction, just like actors. An actor must know that he has been killed, or his feelings have been hurt by a woman. When I was a student, I once watched my schoolmates in the hallway, talking about dying. At first I thought they were talking about collective suicide. It took me a moment to realize they were chatting about classes during which they would be taught how to die on stage. We also have to teach our students to play dreamily, or dramatically, or lyrically, or even with a touch of despair... Fortunately, we don't tell any stories, and every listener may associate our music with any sense, any experience from their lives.

Have you found violinists that meet your expectations here, at the competition?

I certainly have, but I'm not going to reveal any names. Unfortunately, anything can still happen.

Translated
by Beata Brodniewicz



XIV Konkurs Skrzypcowy
wspiera

allegro

Mecenas Towarzystwa Muzycznego
im. H. Wieniawskiego w Poznaniu

dzisiaj grają:

Dyrekcja konkursu uprzejmie prosi o przestrzeganie ciszy w trakcie przesłuchań

godz. 18:00
Arata Yumi
Yumi



Japonia

- ur. 1.02.1992
- instrument: G. B. Guadagnini, 1753
- Program:

W. A. Mozart: Koncert skrzypcowy G-dur KV 216, cz. I [kadencja: R. Levin]
W. A. Mozart: Sinfonia Concertante Es-dur KV 364/320d, cz. I

godz. 18:25
Maria
Włoszczowska



Polska

- ur. 18.08.1991
- instrument: Vincenzo Panormo XVIII w.
- Program:

W. A. Mozart: Koncert skrzypcowy A-dur KV 219, cz. I
W. A. Mozart: Sinfonia Concertante Es-dur KV 364/320d, cz. I

godz. 18:50
Soyoung
Yoon



Korea Południowa

- ur. 28.10.1984
- instrument: J. B. Guadagnini ex Bückeburg, 1773
- Program:

W. A. Mozart: Koncert skrzypcowy G-dur KV 216, cz. I
W. A. Mozart: Sinfonia Concertante Es-dur KV 364/320d, cz. I

godz. 19:35
Aylen
Pritchinn



Rosja

- ur. 29.07.1987
- instrument: Carlo Bergonzi, 1719
- Program:

W. A. Mozart: Koncert skrzypcowy G-dur KV 216, cz. I [kadencja: A. Pritchinn]
W. A. Mozart: Sinfonia Concertante Es-dur KV 364/320d, cz. I

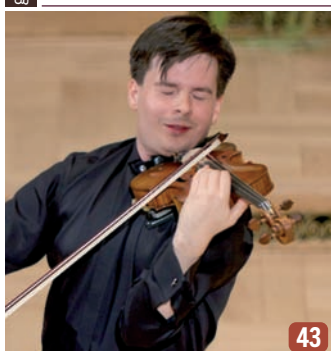
altowiolista: Lech Bałaban

altowiolista: Lech Bałaban

altowiolista: Lech Bałaban

altowiolista: Lech Bałaban

godz. 20:00
Stefan
Tarara



Niemcy

- ur. 2.05.1986
 - instrument: Jean Baptiste Vuillaume, Paris 1869
 - Program:
- W. A. Mozart:** Koncert skrzypcowy G-dur KV 216, cz. I [kadencja: S. Franco]
W. A. Mozart: Sinfonia Concertante Es-dur KV 364/320d, cz. I

godz. 20:35
Joanna
Kreft



Polska

- ur. 31.03.1989
 - instrument: Pierre Silvestre, 1855
 - Program:
- W. A. Mozart:** Koncert skrzypcowy A-dur KV 219, cz. I [kadencja: J. Kreft]
W. A. Mozart: Sinfonia Concertante Es-dur KV 364/320d, cz. I

godz. 21:00
Miki
Kobayashi



Japonia

- ur. 21.07.1990
 - instrument: Francesco Ruggieri XVII w.
 - Program:
- W. A. Mozart:** Koncert skrzypcowy A-dur KV 219, cz. I
W. A. Mozart: Sinfonia Concertante Es-dur KV 364/320d, cz. I

altowiolista: Michał Bryła

altowiolista: Michał Bryła

altowiolista: Michał Bryła

jutro grają:

- Maciej** Strzelecki
(Polska)
- Ji-Yoon** Lee
(Korea Południowa)
- Marianna** Vasilyeva
(Rosja)
- Emma** Steele
(USA)
- Erzhan** Kulibaev
(Kazachstan)
- Aleksandra** Kuls
(Polska)

Transmisje przesłuchań w Programie II PR (godz. 18-21.30) oraz TVP Kultura (17.50-21.30),
Klasyka Muzyczna o godz. 22.10-23 w Radiu Merkury

oraz internet: www.wieniawski.pl, www.nina.gov.pl, www.dwutygodnik.com, www.polskieradio.pl/dwojka, www.tvp.pl/kultura